

Mirosław Bańko

Uniwersytet Warszawski

m.banko@uw.edu.pl

ORCID: 0000-0002-5396-4327

PORADNICTWO JĘZYKOWE A UZUS. UWAGI DO UWAG

W zeszycie 7/2022 „Poradnika Językowego” w dziale *Sprawozdania, uwagi, polemiki* ukażała się interesująca wypowiedź profesora Andrzeja Markowskiego *Czy porady normatywne mają wpływ na uzus językowy? Uwagi byłego preskrytywisty*. Autor informuje tu z godną uwagi szczerością, że w swoich felietonach z lat 1992–1997, publikowanych w „Życiu Warszawy”, dyskredytował słowa, wyrażenia lub znaczenia, które po mniej więcej ćwierćwieczu przeważnie nie tylko są nadal w użyciu, ale też zostały uwzględnione w słownikach współczesnej polszczyzny.

Tekst ten można by odczytać jako przyznanie się do porażki: bądź co bądź nie jest powodem do dumy, jeśli oceny eksperta po tak krótkim czasie (w rozwoju języka ćwierć wieku to prawie nic) okazują się nietrafne i nie wpływają na zachowania mówiących. Tę sytuację felietonista „Życia Warszawy” osadza jednak w szerszym kontekście jako przykład ogólnej prawidłowości. Przypomina o własnych badaniach nad trwałością ocen normatywnych formułowanych przez językoznawców – Antoniego Krasnowolskiego i Adama Kryńskiego – na początku XX wieku. Jak twierdził w 2002 roku, wśród zapożyczeń leksykalnych właściwych (a więc z wyłączeniem kalk), kwestionowanych przez dwóch wymienionych autorów, aż 85% pozostaje w polszczyźnie do dziś i nie budzi zastrzeżeń poprawnościowych¹.

Uwagi byłego preskrytywisty kończą się refleksją, która nie zaskakuje: „opór przed nowościami językowymi nie jest skuteczny, jeśli mają one dobre oparcie w uzusie; w rezultacie po pewnym czasie uzyskują one zwykle aprobatę normatywną” (s. 110). Zaskoczeniem natomiast może być, że o ile dzisiejszy status niegdyś krytykowanych przez siebie wyrazów profesor Markowski próbuje ocenić m.in. na podstawie współczesnych słowników, o tyle ich upowszechnienie i status normatywny w czasie, gdy czynił je przedmiotem krytyki, pozostają poza obszarem jego uwagi.

Tymczasem zarówno suplement do *Słownika języka polskiego PWN*, wydany w 1992 r., jak i *Nowy słownik poprawnej polszczyzny PWN* pod redakcją profesora Markowskiego, wydany w 1999 r., a więc chronologicznie bliski felietonom w „Życiu Warszawy”, potwierdzają, że niektóre wyrazy krytykowane w felietonach nie tylko były wówczas w częstym użyciu, ale nawet, dzięki zamieszczeniu w słownikach, zyskały status normatywny. Do wyrazów nega-

¹ Markowski, A. 2002. *Zapożyczenia dawne – dziś (stan z początku i końca XX wieku)*. W: *Język narzędziem myślenia i działania*, red. W. Gruszczyński, s. 76–85. Warszawa: Dom Wydawniczy ELIPSA.

tywnie ocenionych w felietonach z lat 90., a zanotowanych w słowniku z 1999 r. bez oceny dyskwalifikującej lub co najwyżej z komentarzem, że są gorsze od innych (np. nadużywane), należą m.in.: *definiować* ‘określać’, *diler*, *kondycja* ‘stan czegoś’, *konsensus*, *opcja*, *protektor* ‘substancja chroniąca jakąś powierzchnię’, *sponsoring*, *suspens*, *thriller*, *transza* ‘partia towarów’ (ograniczyłem się do przykładów wymienionych w artykule).

Także wyrazy potępiane na początku XX wieku przez A. Krasnowolskiego i A. Kryńskiego były wówczas zakorzenione w uzusie, co można sprawdzić za pomocą kwerend w tekstach zamieszczonych w bibliotekach cyfrowych. Ogólną prawidłowością jest więc nie tylko to, że oceny normatywne poparte jedynie autorytetem językoznawcy, a pozbawione podstawy w uzusie, są nieskuteczne i z czasem muszą być zrewidowane, ale i to, że autorzy takich ocen często w ogóle nie kierują się uzusem i jeśli go doceniają, to dopiero później, gdy dalszy bój o dawno utracone pozycje byłby już tylko walką z wiatrakami.

Nieufność w stosunku do uzusu może mieć różne przyczyny. Na początku XX wieku zażyczenia były postrzegane jako zagrożenie dla polszczyzny w kraju podzielonym między zaborców, więc kryterium uzualne nie mogło działać na ich korzyść. Pod koniec stulecia sytuacja była już inna, ale postawy wobec języka i oczekiwania wobec językoznawców częściowo takie same. Wśród czytelników felietonów językowych w „Życiu Warszawy” z pewnością nie brakowało osób, które od językoznawcy oczekiwały, że zajmie postawę krytyczną wobec zmian zachodzących w języku. Nie brakuje takich czytelników i dziś. Nie interesuje ich zwyczaj językowy, gdyż są przekonani, że sami wiedzą, jak się mówić; chcą natomiast wiedzieć, jak się mówić powinno.

Nie bez znaczenia jest i sama konwencja felietonu. Gatunek ten wymaga wypowiedzi lekkiej, atrakcyjnej, w miarę dowcipnej i błyskotliwej. Nie sprzyja pogłębionym analizom, sprzyja za to eksponowaniu subiektywnych poglądów, autorskiego „ja”, po felieton bowiem czytelnicy sięgają często tylko z powodu nazwiska autora.

W moim przekonaniu interesujące pod wieloma względami „uwagi byłego preskrytywisty” – jak się przedstawił profesor Markowski czytelnikom – mniej mówią o prawidłowościach w rozwoju normy językowej (np. o tym, że norma stanowiona zwykle podąża za uzusem), więcej zaś – o rolach społecznych, w jakich zdarza się występować uczynom. Rola felietonisty, który podejmuje się oceny faktów językowych, jest wbrew pozorom niełatwa ze względu na swoistość gatunku i oczekiwania czytelników. Może być trudna do pogodzenia z rolą obiektywnego obserwatora i leksykografa.